

BARBARA WYSOCKA

ZAMOYSKY I ZAKŁAD KUŹNICKI W „DZIENNIKU” JANINY ŻÓŁTOWSKIEJ

Janina z Puttkamerów Żółtowska urodziła się 9 lipca 1889 r. Ojciec – Wawrzyniec Puttkamer posiadał dziedziczne majątki w powiatach lidzkim (Bolcieniki) oraz nowogródzkim (Korelicze i Rajca). Matka – Zofia, pochodziła z bardzo zamożnej rodziny Kieniewiczów z Dereszewicz. Janina otrzymała staranne wykształcenie domowe, władała biegle francuskim i angielskim, zdobyła szeroką wiedzę ogólną – dobrą orientację w kulturze i literaturze, uczyła się też malarstwa sztalugowego. Od 1905 r. opisywała koleje swojego życia i rodziny w systematycznie prowadzonym „Dzienniku”. Notowała wrażenia i opinie o wydarzeniach kulturalnych i politycznych, wiele miejsca poświęcała relacjom rodzinnym i towarzyskim. W 1910 r. poślubiła Adama hr. Żółtowskiego z ziemiańskiej rodziny wielkopolskiej. Mąż zdobył doktorat z filozofii na uniwersytecie w Monachium w 1904 r., w 1910 r. – habilitację na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od tego roku wykładał tamże filozofię (jako docent). Małżonkowie zamieszkali w Krakowie przy ul. Łobzowskiej. Krąg towarzyskich kontaktów Janiny znacząco się poszerzył, weszła do elity arystokratycznej i kulturalnej Krakowa. Wiele podróżowała. Odwiedzała krewnych swoich i męża, jeździła też do Zakopanego (pierwszy raz była tam w 1909 r.). W 1912 r. (w grudniu) i w początkach 1913 r. odwiedzała w Kuźnicach rodzinę Zamoyskich, z którymi Adam Żółtowski był spokrewniony (jego pradziadkiem ze strony ojca był Andrzej Zamoyski¹, brat generała Władysława Zamoyskiego, męża Jadwigi z Działyńskich). Dlatego też Janina nazywała Marię Zamoyską – z pewną dozą poufalości – ciocią. Natomiast Jadwigę Zamoyską tytułowała, z pełnym szacunku dystansem, „panią Jenerałową”. Autorka „Dziennika” była wówczas zafascynowana tą rodziną, czemu dała wyraz w zapiskach.

W następnych dwóch latach Żółtowsky nie gościli już w Kuźnicach, wojnę przeżyli w Rajcy (posagowym majątku Janiny), w 1919 r. osiedlili się w Poznaniu, gdzie Adam objął Katedrę Historii Filozofii Nowożytnej na Uniwersytecie.

¹ Andrzej Zamoyski (1800-1874) przywódca polskich ruchów politycznych i gospodarczych, przeciwnik Aleksandra Wielopolskiego, czołowa postać obozu „białych”.

W 1920 r. Jadwiga, Maria i Władysław Zamoyscy wrócili do Kórnika. Jednakże w „Dzienniku” Janiny brak jakichkolwiek wzmianek o odwiedzinach u rodziny w kórnickim zamku (są jedynie lakoniczne zapiski o przypadkowych zetknięciach z Władysławem). Wyraźna jest także zmiana jej nastawienia do Zamoyskich. Przeminięło młodzieńcze zauroczenie, pojawiają się natomiast powtórzenia obiegowych opinii o „nędzy” właścicieli Kórnika. Świadczyło by to o zupełnym niezrozumieniu takiego stylu życia, wynikającego ze świadomego wyboru, a nie z przymusu ekonomicznego. Bardzo krytycznie oceniała także autorka, podobnie jak jej mąż, utworzenie przez Władysława Zamoyskiego Fundacji „Zakłady Kórnickie”.

W 1936 r. Janina Żółtowska zarzuciła prowadzenie „Dziennika” (zmarła w 1968 r.). W ciągu 30 lat spisała 44 tomy, około 5300 kart. Obecnie „Dziennik” znajduje się w Bibliotece narodowej sygn. BN IV 10277.

Na kartach „Dziennika” zawarte są relacje o setkach osób, z którymi autorka wchodziła w głębsze, przyjacielskie związki, lub z którymi stykała w przelotnych, towarzyskich kontaktach. Wielkim walorem tych zapisów jest werystyczna dokładność i konkretność, powstawały bowiem pod bezpośrednim wrażeniem, za „świeżej pamięci”. Dlatego są autentycznym świadectwem zachowań i wypowiedzi różnych ludzi. Te zalety posiada także prezentowany krótki fragment „Dziennika” – cenny przyczynek do wiedzy o życiu Jadwigi Zamoyskiej i jej dzieci.

13 XII 1912 Kraków

[T. 10]

[k. 22] [...] Jakiś do Kuźnic jechali z dzwoneczkami u sanek, tysiąc gwiazd świeciło nam nad głową, a w domeczkach drewnianych, wśród sosen schowanych, lampy przyciągały oczy do ciepła wnętrza. Adam został porwany wspomnieniami. Leżeliśmy prawie na plecach, aby iskrzące się niebo objąć wzrokiem, a było ono tak nadmiernie lśniące, że zdawało się tworzyć jedną, połyskującą tkaninę.

Zamieszkaliśmy w pokojach nad restauracją², które mię zaraz chwyciły za serce swoimi meblami w stylu góralskim, rzeźbionymi prześlicznie. Poniedziałek cały pozostaliśmy pod wyłączną opieką p. Władysława Zamoyskiego i pani de Villers³. Ciocia Marysia leżała powalona influencją, a panią Jenerałową mogliśmy tylko króciutko widywać. Najlepszą godziną na spotkanie z tą ostatnią

² Restaurację w Kuźnicach otwarto po 1890 r. w budynku zwanym „mydlarnią”.

³ Fany de Villers – wdowa po zabitym w Tonkinie oficerze; w Kuźnicach od 1894 r.; zaprzyjaźniona z Jadwigą Zamoyską.

jest godzina siódma rano, kiedy po mszy pije śniadanie, my zaś na tę godzinę nie mogliśmy się wydostać. P. Władysław Zamoyski, ogromny, cudownie zbudowany, ma także twarz przepiękną i hetmańską, uprzejmość niesłychaną. Śmieje się bardzo dużo, mówi dużo, w tonie gorącym. [k. 22v] Jest ascetą (Adam widział stół, na którym śpi zamiast łóżka) i wojującym rycerzem chrześcijańskim. Każde z jego opowiadań, albo przekonań, jest albo wyznaniem cnoty, albo walką stoczoną z Żydem lub Niemcem. Adam zarzuca mu, że w pogoni za ideałem widzi tylko złe strony tego świata, a nie ma tych mistycznych rozświecleń nadziei, jakie porywają p. Guge⁴ wobec małego a szczęśliwego zdarzenia. Może dlatego, że trafił w galicyjskie środowisko i sam z tym musiał się borykać.

Tragicznych wprost słuchaliśmy opowieści o Badenim⁵, Bobrzyńskim⁶ i interesach politycznych Galicji. Potwierdzały się na każdym kroku słowa Kadera⁷, człowiek dobrej woli i inicjatywy, zdawał się być na każdym kroku skrępowany. [...] I tak marszałek Badeni, podług p. Władysława, [k. 23] ogromne zdolności i spryt zużywał jako paliatywy. Szło mu tylko o to, aby podczas jego rządów pozory były świetne – i dlatego całą administrację Galicji łątał sztukami. To mnie, przyznam się, najwięcej zabolalo. Inne narody mają czasem niczyste dusze, które umieją działać i tym się wykupują, nasz pozytywny dorobek ludzi do takiej małej zmniejsza się garstki. Ale może właśnie tym, że nie środkami świata działać nie potrafimy, Pan Bóg chce, ażebyśmy tylko wedle Jego sprawiedliwości pracowali. Badeni nie wierzył w dobro. Potrzebował Żydów, na nich polegał, uważał ich za zło nie do usunięcia. Ażeby wszechwładnie panować, używał ludzi splamionych, których plamy służyły w jego ręku, jako mus na ich powolność. Podobno do wszystkiego umiał się zastosować. Miewał mowy tak podniosłe, że po nich Władysław Zamoyski szedł do niego w nadziei, że się zmienił, a on zaraz kpił z tego, co powiedział. Mnie w tych opowiadaniach mniej bolał jego obojętny cynizm, niż to, że nic, najmniejszej instytucji, na nogi nie postawił – pozwalał wszystkiemu gnić i stać, zatem jakoś to będzie. Władysław Zamoyski krytykując prywatne [k. 23v] strony z życia Andrzeja Potockiego⁸, przyznawał, że jako namiestnik działać zaczynał świetnie i dobrze, ale cóż, właśnie on zginąć musiał. O Zdzisiu Tarnowskim⁹, kandydacie do marszałkostwa, czy namiestnic-

⁴ August Adolf Cieszkowski (1861-1932), filozof, filantrop, właściciel Wierzenicy pod Poznaniem i dóbr w Kongresówce; syn filozofa Augusta i Heleny z Cieszkowskich.

⁵ Stanisław Badeni (1850-1912), od 1895 marszałek krajowy Galicji.

⁶ Michał Bobrzyński (1849-1935), historyk, prof. UJ, w l. 1908-1913 namiestnik Galicji.

⁷ Bronisław Kader-Kadaras (1863-1937) lekarz-chirurg, od 1899 r. prof. UJ.

⁸ Andrzej Potocki (1861-1908), marszałek krajowy Galicji (1901), namiestnik Galicji (1903); zamordowany przez ukraińskiego studenta.

⁹ Zdzisław Tarnowski z Dzikowa (1862-1937), poseł na Sejm Krajowy Galicyjski (1894-1914), członek austriackiej Izby Panów w Wiedniu.

twą powiedział, że głupi, i że go zaślepiła pycha rodowa, że nie jest w stanie pojąć, aby ktoś, nie-Potocki i nie-Tarnowski mógł mieć jakąś wartość. Konserwatystom krakowskim też się dostało. „Jak mogą katolicy – zawołał Władysław Zamoyski – być coś warci, kiedy w swoim programie piszą, że do dobrego celu wszelkimi środkami iść można?” To jest zdanie rycerza chrześcijańskiego. Ale co tych zdolnych pod każdym względem ludzi mogło zostawić w takiej inercji?

Jako rezultat tych rozmów nasłuchiwałam się szczegółowo, tak jak nigdy, o nędzy galicyjskiej. Walczy z nią garstka ludzi uczciwych: Cieński¹⁰, W[itold] Czartoryski¹¹, Milewski¹² etc. Władysław Zamoyski uważa siebie za socjalistę. „Każdy chrześcijanin nim być musi” – powiedział, a ponieważ jest mężczyzną, więc nie bardzo słuchał moich uwag, że między socjalizmem a Chrystusem mało dzisiejsi ludzie spójni zawiązują. Jest [k. 24] jak prawdziwie kochający cnotę Polak bezwzględnie zakochany w równości i widziałam go, przy zwiedzaniu zakładu Chramca¹³, ściskającego w kuchni dłoń małej kuchareczki, dawnej uczennicy zakładu kuźnickiego. Opowiadał nam, że ubogo ubrany, z robotnikami paryskimi pijał, mówiąc o wojskowości. Opowiadał nam też, ponieważ wszędzie i zawsze walczy za jakąś ideą, jak kiedyś w tramwaju biednego żołnierza francuskiego obronił od napaści trzech drabów-socjalistów. Już nie wiem z jakiego powodu przeszliśmy do zagadnień wiary i Zamoyski mówić zaczął o pokorze – potrzebnej w tych kwestiach – o tym, że sam by stracił wiele razy wiarę, gdyby nie jego matka. „Gdy ją widzę, nie mogę nie wierzyć”.

P. Jenerałową widywaliśmy niestety bardzo dorywczo. Ogólne rozmowy ją męczą, a przy tym ciągle jest zajęta. Pamiętam, gdy pierwszy raz weszła do saloniku, gdzieśmy na nią czekali – niewysoka, czarno ubrana, ogromnie prosta i żwawa w ruchach. Pragnęłam bardzo przeniknąć ją i zrozumieć, ale nie szło mi to tak łatwo jak z jej dziećmi – jest ona o wiele bardziej zjednoczona w dziele i czynie swoim, mniej u niej pobocznych aspiracji. Jej usta zaciśnięte [k. 24v] i na dół końcami opadłe oznaczają rozmiar jej woli, ale oczy jej, podługnego kształtu, stopione mgłą bladobłękitną, słodkie są i figlarnie. Zachowanie się jej i śmiech – młodziutkiej panienki. Mówi bardzo rzeczowo i w tym przyzwyczajeniu się, że każde jej słowo służy za przykład. Jedno z nich zapamiętałam głęboko, cytuję z *Pisma św.* „Panie, gdybyś mnie zabił, nie przestanę mieć nadziei w Tobie”.

Słuchała na wiosnę w Paryżu kursów dla nierozwiniętych dzieci [!] i dowiedziała się, że dwiema przyczynami nienormalności są nieuwaga i lenistwo. Jak

¹⁰ Tadeusz Cieński (1856-1925) poseł na Sejm Krajowy Galicyjski (od 1902).

¹¹ Witold Czartoryski (1864-1945), syn Jerzego Konstantego, właściciel dóbr Pelkinie w pow. jarosławskim.

¹² Edward Pomian-Milewski (1876-1915) działacz i ideolog ruchu spółdzielczego; założył pierwszą w Galicji „Powszechną Spółkę Spożywczą Lwowa i Okolic”.

tylko wariat zaczyna coś robić, jest na drodze do zdrowia, a dziecko zaczyna się rozwijać, gdy już umie skupiać uwagę. Opowiadała nam też, że jednego roku dopuściła do zakładu 5 Żydówek – na tej zasadzie, że przecież kiedy ochrzczone, trzeba je asymilować. Spostrzegła się wkrótce, że na pytania zadawane uczennicom, ażeby lepiej je poznać, one po dawnemu nie odpowiadały prosto, ale zawsze najprzód na Żydówki spojrzwały, szukając w nich aprobaty. Charakterystyczną oznaką ostatnich [k. 25] kilku napływów uczennic jest obniżenie się ich poziomu intelektualnego. Szczególniej panny z Księstwa [Poznańskiego] najmniejszej książki przeczytać nie mogą, tak, że dziewczyny z trzeciego wydziału czytają dziś więcej niż panny z pierwszego.

Ciocia Marysia wstała trzeciego dnia naszego pobytu. Malowałam w jej pokoju, ona się temu przyglądała śpiwając: „Ach, jak ja bym chciała malować”. Prace jej istotnie pełne talentu, ale cóż, kiedy tysiące innych rzeczy ją rozrywa. Opieka nad polskim robotnikiem w Paryżu, a w zakładzie pięć interesów na minutę. Adam mówi, że rozpaczliwie jest patrzeć na tę artystkę *qui fait l'homme d'affaire*¹⁴. Dla mnie Ciocia Marysia niestęchanie jest pociągająca swoim ogniem, a przy tym dobra dla mnie bardzo i zdaje mi się, że mnie lubi.

Jeszcze nic nie mówiłam o pani de Villers, z którą najwięcej rzeczy mnie łączyło. Jest ona – mnie się zdaje – do głębi zaniepokojona socjalnymi zapatrywaniami Cioci Marysi i p. Władysława. Nie ma poczucia równości we krwi, ale była dla mnie jeszcze jednym więcej wyrazem uroku Francji. Zrównoważona jest a uczuciowa [k. 25v] i tak olbrzymio wykształcona. Posiadała w Paryżu ogromną bibliotekę pamiętników, 20 tysięcy tomów, i te przeczytała! Mówiłam z nią o dawnych rycerskich czasach, o Port Royal. Dzieciństwo swe spędziła w Vezelay i tam Pierwszą Komunię odbyła. Swoją drogą Polacy są szczęśliwi, bo mają jeszcze wiele przed sobą nadziei, a gdybym była Francuzką dziś, to bym oszalała.

[...] I wyjeżdżaliśmy z Zakopanego zasmuceni ogromnie i już do Kuźnic przywiązani. Dotychczas mój zmysł krytyczny nie zobaczył tam pięty achillesowej. Ludzie głęboko zadowoleni z tego, jak żyją i co robią, są nie do skrytykowania. Jeżeli coś mnie raziło w Kuźnicach, to kompletny brak jakiegoś cichego kącika, gdzie by się można było schronić i mieć zawiązek życia rodzinnego. Jedyne małe saloniki z rana zagarnięty przez grające panny. Jenerałowa z córką jadają z uczennicami; jej syn, gdy nie ma gości, [k. 26] osobno. Życie tych trojga ludzi tymczasowym jest obozowiskiem, odrzucili nawet idealizowanie materii. Jest

¹³ Sanatorium dr. Andrzeja Chramca (1859-1939) przy ul. Chramcówki w Zakopanem. Gmach murowany, wybudowany po pożarze w 1910 r. kompleksu drewnianego. Obecnie siedziba Starostwa Powiatowego.

¹⁴ *Qui fait l'homme d'affaire* – franc., która zachowuje się jak człowiek interesu.

w nich taka jakaś zawziętość przeciwko rzeczom ziemskim, że się jakby upierają przy lichych środkach – chcą koniecznie dobry obraz starymi malować farbami. Przeciwko tysiącnym niepraktycznościom fizycznym trzeba było walczyć, osiadając w Zakopanem.

Podobno Jenerałowa bez miłości żadnej wychodziła za męża o dwadzieścia osiem lat od niej starszego. Opowiadała, że kiedyś przez okno patrzyła na odchodzącego narzeczonego i myślała, „żeby tak sobie ze schodów spadł i kark skrzył, tego wszystkiego co jest, by nie było”. Może to tłumaczy jej kompletnie abstrakcyjne, żołnierskie pojęcie życia. Ale Adam również mi mówił, że Władysław] Zamoyski, jeśli się nie kochał, to całe życie tęsknił za miłością. Jednak takiego ciepła i zapału, z wszechstronnym połączonym rozumem, nie znajduję się łatwo. I dlatego pokochałam Kuźnice [...].

Zakopane przed dwudziestu kilku laty było do sprzedania. Mogli je kupić Żydzi, albo Hohenlohe¹⁵, dlatego p. Władysław poczuł, że było jego obowiązkiem, utrzymać je w ręku polskim. [...].

7 II 1913 Kraków

[k. 62v] [...] Wczoraj wieczór wróciliśmy do Krakowa, jak po jakimś śnie przebudziwszy się po pobycie w Zakopanem. Dla mnie ten pobyt był wypoczynkiem z pewnością, chociaż mi się zdaje, że tego roku nigdy wypocząć normalnie [k. 63] nie będę mogła. Przyjechałam do Zakopanego z katarem. Dwa dni przeleżałam w łóżku, wyjechałam z bólem gardła. Wygody mieliśmy nadzwyczajne. Byłam po prostu psuta przez tych kilka dni – pani Jenerałowa, pani de Villers mnie odwiedzały. Czytałam rozkoszną książkę Goncourtów o Marii Antoninie¹⁶. Pani de Villers powiedziała mi, że mię lubi. Uradowało to mnie szalenie.

[k. 63] Nie wiem na jakie wyżyny cnoty, porządku, patriotyzmu chciałabym się była podnieść, ażeby tylko zyskać serca wszystkich w Kuźnicach. Potrzeba kochania, sympatii – pcha mnie z początku do wszystkich asymilacji, dopiero przy dłuższym, bliższym poznaniu siły słabną, zapał tężeje i ludzie naprzeciw siebie stoją odmienieni i wrodzy. Może dlatego, że Cioci Marysi nie widziałam wiele, więcej rozumiałam i odczułam p. Jenerałową, młodzieńczość jej ruchów i umysłu, miarę rozumu. „Nic nie ma nadzwyczajniejszego nad jej pokorę”, ktoś powiedział, i zdaje mi się, że zupełnie słusznie, [k. 63v] bo ta osoba, która na nauczaniu i tworzeniu spędziła życie całe, ciągle twierdzi, że może się mylić.

¹⁵ Christian Kraft zu Hohenlohe-Öhringen (1848-1926), właściciel dóbr jaworzyńskich nad granicą galicyjską. W. Zamoyski kupił dobra zakopiańskie w 1889 r.

¹⁶ Edmund de Goncourt, Jules de Goncourt, *Histoire de Marie-Antoinette*, Paris 1878.

Przyznała się mnie, że trzeci i pierwszy oddział nie udają się jej wcale, że ona swą pracę rozpoczęła dla pierwszego, ażeby kraj reformować od głowy – tymczasem dziwna miękkość wyższych sfer, brak ambicji, chęci zmiany, sprawia, że ten materiał jest jak woda, nie przyjmujący żadnego odcisku. „Nie trzeba działać podług teorii, ale stosować się do tego co jest”. Najwięcej aspiracji ma w sobie klasa tworząca drugi wydział – *les nouvelles couches*¹⁷. P. Jenerałowa postępuje się tą aspiracją, aby te dziewczyny pchnąć jak najwyżej. Adam w moim imieniu pytał się p. Jenerałowej, czy mam na serio traktować swe zdolności do sztuki i pisania i dalsze z tego wyciągnąć wnioski. Odparła, że tak, bez wahania, ale przed samym wyjazdem, miałam z nią na ten temat dyskusję, której się dosyć wstydziałam, bo trzeba dużo śmiałości, ażeby takie tabu jak ona atakować. Chodziło o rodzaj [k. 64] tego, co mam pisać.

– Byłoby nie powieści! – zawołała ona i p. Władysław. – Powieści rozleniwiają tych, co je czytają. U nas przeważnie czytają powieści, a to w Polakach dalej podtrzymuje i tak u nich duże wielmożne cechy: wyobraźnię i uczucie. – Pisz o prawdzie – dodała pani Jenerałowa – o prawdzie, a nie o wyobraźni i rzeczach urojonych.

Staralam się tłumaczyć, że to urojenie, siła arcyzmu staje się także prawdą, że istnienie p. Bovary również jest silne, jak istnienie Marii Antoniny, że do monografii historycznej potrzeba wielkiego współdziałania czytelnika, a przez to twórcy to o wiele bardziej martwy, podczas gdy czyste dzieło sztuki narzuca się bezpośrednio i więcej kształci. Ale to był punkt widzenia zanadto artystyczny. P. Jenerałowa i jej syn w tej rozmowie frapujący byli bezwzględnością swego utilitaryzmu. Cecha to kardynalnie polska. I tak Sienkiewiczowi był p. Władysław wdzięczny za to, że go chłopcy czytają – ale miał mu za złe fikcję powieściową. „Prawdą historii mógł lepiej służyć ojczyźnie”. Tymczasem, żeby nie troska utilitarne-moralna, jakże o wiele większym artystą byłby Sienkiewicz. [...]

[k. 64v] Czczę Kuźnice, lubię Kuźnice. Naturalnie, najwięcej porozumienia miałam tam z panią de Villers – z jej rozkosznym odczytaniem, ale nie mogę nie [k. 65] kochać ludzi takich szczerych, takich bujnych i tak cudownie swoim zamiarom i celom poświęconych. Trudno się też nie zgadzać zawsze z p. Władysławem. Jest bardzo gwałtowny w swoich sądach, ale jego probierz, rzetelna cnota i mądry patriotyzm nie mogą nie dopadać. Surowość zasad łączy z weszbraną, pieszczotliwą czułością. Trzeba widzieć jak Adama ściska. Gdy powiedziałam, że nie cierpię Żydów, czy coś podobnego, padł na kolana i pocałował ziemię u moich stóp. To już jest tak zwana egzaltacja. Adam go w sprawach górniczych prosił o usługę i tę mu oddał, ale jeszcze z jakimś wyrafinowaniem serdeczności.

¹⁷ *Les nouvelles couches* – franc., nowa klasa.

Mówiliśmy naturalnie o Galicji i o tych galicyjskich ludziach. Żałowaliśmy Kazia Lubomirskiego¹⁸, który tak sobie reputację zerznął. W uczuciowych odruchach naszego narodu wszystko się Polakowi przebaczy, tylko nie skapstwo. Kazio L. ma znowu zasadę twardości i dociekłości w interesach – to jest jego dogmat, a ponieważ to wywalcza, więc przesadza w tym kierunku i nie zachowuje miary.

17 VI 1913 Pełkinie

[k. 112v] Jechaliśmy tu, zowiąc ten dom spartańskim. Jest to świecka ekspozycja Kuźnic. Okropnie się boję wdzięku uczciwych ludzi, bo się po nim więcej spodziewa i więcej na nim zawodzi. Na nasze spotkanie przyjechał miły Kazio Czartoryski¹⁹. Ten wyrósł w żelaznych korbach swego domu, miły i słodki jak kwiatusek, podobny w tym do Adama. Pełkinie składają się ze starego zamczku i z dobudowanego skrzydła. Adam twierdzi, że umeblowanie nawet przypomina Kuźnice. Służba jest w nowej, prostej liberii, ogród prawie nie utrzymany, do stołu dają dużo kartofli, kwaśnego mleka i klusek. Tylko konie są ładne, bo ks. Witold hoduje araby.

¹⁸ Kazimierz Lubomirski (1869-1930) polityk, dyplomata, poseł do Sejmu Krajowego Galicyjskiego.

¹⁹ Kazimierz Czartoryski (1892-1936), syn Witolda i Jadwigi z Dzieduszyckich (1867-1941).